"Życie jako literacki projekt tożsamościowy - poezja jako jedyne miejsce na ziemi". O twórczości Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego.

Joanna Giza-Stępień

"przemierzaliśmy miasta w obojętności wielkiej/
do mostów spadzistych łuków triumfalnych/
tam gdzie nie byliśmy w nocy potrzebni zabieraliśmy/
resztki odzienia jak się zabiera płomieniom

potem dworce innego miasta na peryferiach kominy/
elektrociepłowni a we dnie okna kamienic zamknięte/
przed tym co już zostawiliśmy w bramach parkach/
dworce dworce jak łożyska wielkich rzek/

przekleństwa przyjezdnych (stąd zagubionych w swej
masie) jakie podsłuchałem w chwili gdy zawracali/
do swoich narodzin wtaczał się bowiem ich pośpieszny/
którym i ja uciekałem od siebie byle ku granicy" [1]

W swoich badaniach z pogranicza literaturoznawstwa i socjologii wykorzystałam metody narracji i wywiadu autobiograficznego, jako elementów i narzędzi żmudnego procesu budowania i odnajdywania tożsamości przez bohatera mojego szkicu i autora zarazem poetyckiego programu tożsamościowego, Eugeniusza Tkaczyszyna Dyckiego. W mojej pracy (będącej częścią dysertacji doktorskiej) zajmował mnie fenomen tego osobnego, choć jakże wspólnego, doświadczenia, jakim jest poczucie tożsamości; jego źródła, przebieg, konsekwencje oraz rozliczne konteksty.

Poezja Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego (rocznik 1962)[2] to jeden - rozległy, ponawiający i rozwijający stałe motywy tematyczne, poemat otwarty, będący zarazem wyznaniem, komentarzem i cytatem. W ten sposób wpisuje się on w otwartą, zbudowaną na zasadach cykliczności, nieskończoności i diachronii, wielogłosową praktykę współczesnego dyskursu kulturowego - tak filozoficznego i religijnego, jak literackiego i społecznego, zarówno w aspekcie tożsamości podmiotowej (jednostkowej), jak i narodowej, psychicznej (dyskurs psychiatryczny) i seksualnej (dyskurs homoseksualny). Zajmując się tą twórczością, spróbuję wskazać i zdefiniować wpisane w nią metody oraz projekty tożsamościowe i zilustrować je odpowiednimi fragmentami literackimi.

"w sąsiednim pokoju umiera moja matka/odkąd pamiętam raz po raz
w małym/ pokoju dolnym a kiedy indziej w większym/ górnym właśnie [...]
na czym polega moje urzędowanie piszę wiersze/proszę państwa pochylam się
nad samym sobą i spływa na mnie/ natchnienie migotliwe światło [...]/
odkąd pamiętam/ nie mam stosunku proszę państwa do napisanego/
i skończonego wiersza do widzenia moja najdroższa" (" *Przewodnik",* s. 10)

Odzyskiwanie biografii, tożsamości (tak, jak i utrata) jest jedną z najstarszych i najważniejszych, obok doświadczenia śmierci, kategorią metafizyczną jednostki, a także - źródłem lęku całych społeczeństw i ludzką powinnością. Wraz z pytaniem o nią pojawiają się także pytania o identyczność i różnicę, a w konsekwencji - o transcendentny wymiar "Ja". W konsekwencji tak wiele dziś - niemożliwych w dodatku (pojęcie tożsamości od czasów Platońskich ufundowane jest na sprzecznościach oraz dualizmach i wymyka się wszelkim absolutyzacjom) dyskursów i języków tożsamościowych. Współczesne wysiłki identyfikacyjne (wystarczy spojrzeć choćby w kierunku nieistniejącej, acz usilnie projektowanej, "tożsamości europejskiej"), nabierając globalnych, żeby nie powiedzieć - totalitarnych cech, zamiast satysfakcjonować pojedynczego człowieka, przypominają zasadę porządkującą świat i nadającą kulturze indywidualny i ciągły charakter.

" jesień już Panie a ja nie mam domu/ kiedy przyjeżdżam w przemyskie/ żeby
grzebać się/w sobie i w swoich bliskich/ gdy opowiadają mi bajkę kto kogo zarąbał/
siekierą Ukrainiec czy Lach kto kogo wrzucił/ do studni koło której teraz przechodzę/
żeby grzebać się w sobie odkrywać swoje prawdziwe/ ja lecz najpierw piję ożywczą/
wodę z tej studni/ daję wiarę rodzinnej historii piję z niej/ jak ze źródełka/
czerpię z dna ich bajki/ o potworach po obu stronach lustra i nie jestem/
bez winy odkąd piszę po polsku przeciwko komu" (" Przewodnik", s. 23)

Źródła tożsamości osobniczej, szansy na odnalezienie "Ja", upatruje się coraz częściej więc w opowieści. Najczęściej są to narracje o Innym - rozumianym jako przestrzeń: wędrówki, drogi,

nostalgii, a zarazem - Lacanowskie lustro i miejsce stwórczej i usensawniającej niebyt (jako negację istnienia oraz języka) miłości. W służbie "sobości" bohatera naszych czasów przychodzą nieoczekiwanie: choroba - zwłaszcza ta psychiczna (w przypadku Dycia[3] Będzie to przede wszystkim schizofrenia matki, ale także niezidentyfikowana choroba jego przyjaciela) oraz śmierć. U Dyckiego będzie to potrójny aspekt: jako doświadczenie śmierci kochanka - podmiotu miłosnego tej poezji; doświadczenie wieloletniej agonii matki - Stefanii Dyckiej, zakończonej, opisanym w ostatnim zbiorze, samobójstwem oraz świadomość i własność umierania.

"[...] jest naga odkąd przyszedłem na świat/i teraz kiedy podglądam śmierć/
już tylko w sobie/ [...] rozkład przychodzi i przepada bez wieści/i nikt się nim nie
zajmuje choć jest nie mniej ważny a niż pępowina/ do której chcielibyśmy powrócić
nawet gdy bardzo/ boli być synem schizofreniczki" (*" Nenia",* s. 45)

Tożsamość, rozumiana tu - jak chciał Hegel, jako refleksja skierowana ku sobie i negująca zarazem w sobie to, co inne, staje się procesem potwierdzenia i zarazem zniesienia inności, którą podmiot odczuwa jako nieznośny niebyt, nieoswajalną obcość. W tym miejscu odwołać się należy do bliskiego Dyckiemu Platona, który w swoich dialogach wielokrotnie zasadę świata opierał na dialektyce tożsamości i różnicy i ich niekonkluzywnych aporiach; "jedno" jest tożsame i inne zarazem, bo jego tożsamość zawiera się jednocześnie w różnicy - w myśl, iż owa inność właśnie jest dla "sobości" konstytutywna, a nawet może ją warunkować.

" *słyszę cię przez zamknięte drzwi z innego/ świata jesteś już chora i jesteś niczym/*
nowa świętach co domaga się wielu słów (kałakiczka/ kryżałki kuteń żmenia) lecz ja ci
ich nie dam/ dzisiaj po raz pierwszy poszedłem do polskiej/ szkoły odtąd jestem chory/
jestem niczym nowy święty co wyzbył się wielu słów [...] i potrzebuje odpowiednich/
przodków żadnych Dyckich i Hryniawskich z Wielkiej Hryniawy" (*" Przewodnik",* s. 21)

"[...] jestem jak poganin który nie ma/ domu pośród swoich zmarłych/
dzień rozpoczynam od krzyku/ nieodrodny syn tych co poumierali"
("Almanach", s. 12 *)*

W związku z tym, iż w bohaterze lirycznym żyje jednocześnie wiele, wzajemnie przeczących sobie projektów, to poszukiwanie

tożsamości będzie próbą odkrycia jednego, nadrzędnego i porządkującego " *eidos* " - idei pozwalającej scalić to, co dwuznaczne i rozbite, a także odrzucić, co obce i zbyteczne. Tak pojęta "sobość" jest niekończącym się procesem indywiduacji, grą pomiędzy - dekonstruowanym przez obrzeża, a centrum i odwrotnie. I w taki także sposób przebiegać będzie ten proces tożsamościowy, polegający na opowiadaniu sobie (Innemu) własnej biografii za pośrednictwem poezji. Poezja te biograficzne puzzle składa, scala, przetwarza, dowartościowuje i przechowuje.

Doświadczenie inności to jednocześnie uświadomienie sobie wewnętrznego rozbicia, które z kolei jest wstępnym warunkiem scalenia i odzyskania tożsamości. Tożsamość więc staje się jednością także w sferze bycia i myśli ludzkiej. Z jednej strony - rozumienie jej urasta do rangi najważniejszego zadania podmiotu naszych czasów, staje się otwarciem, wejściem w prześwit (Bytu), odsłonieniem (i ustawicznym odsłanianiem) prawdy, ale z drugiej - jest to akt niemożliwy, nieskończony, bo zakłada ciągłą ambiwalencję, tajemnicę, nieuchwytny proces. Doświadczenie inności towarzyszy człowiekowi pod postaciami zła, absolutu, natchnienia, erotyzmu, miłości, szaleństwa, czy doświadczenia śmierci, od zarania świata.

Biorąc pod uwagę powyższe, podmiot w poezji Dyckiego będzie odbiciem lustrzanym autora, jego kontynuacją, przetworzeniem i potwierdzeniem.

" *Tym, co w tej poezji przejmuje być może najgłębiej, jest całkowita tożsamość poety i jego bohatera* " - zauważył już jakiś czasu temu, komentując m.in. " *Przewodnik* ", Jarosław Mikołajewski. Dycki udomowił przestrzeń poezji, jej język stał się jego azylem i jedyną ojczyzną, z której nikt i nic nie może go deportować. To w nią, jak do brzucha matki, uciekł od swojej bezdomności, od obłędu, od rodziny izolującej od reszty "normalnego" świata, od wszędobylskiego umierania, " *lubaczowskich cmentarzy bez granic* ", od " *szkieletu przyjaciela* " (umarły kochanek ożył w tej poezji, stając się podmiotem miłosnym tego tożsamościowego dyskursu, warunkowanego przez miłość). W ten sposób literatura stała się dlań przyczółkiem istnienia, a zarazem - obok miłości (zmarły przyjaciel Dyckiego także był poetą) przyczynkiem do dalszego trudu tworzenia "ja". Brak umocowania w rzeczywistości zaowocowało solidnym fundamentem w literaturze.
Problem tożsamości "ja" rodzi się w języku i z języka - stąd właśnie jego obecność w poezji. "Ja" - o paradoksie! - staje się dzięki temu, że nie jest pierwotne, ale wtórne wobec aktów mowy. Poza tym, taka tożsamość jest efektem stałego napięcia pomiędzy "ja" w tekście i "ja" spoza tekstu, a także między każdą kolejną jego kreacją i maską. Stąd także obecność gry, ironii, żonglerki nastrojami (od

patosu do drwiny), skłonność podmiotu do błazenady i zabaw w chowanego.

"[...] *ty jesteś pożałowania/godny głuptas trzeba czy nie trzeba Dyciu/*
dekonspirujesz się w każdym wierszu" (" *Dzieje* ", s. 44)

" *tylko wiersz jest od Boga i wiatr/ w owym wierszu z którym się ścigam/ [...]*
wiatr któremu powiadam nie bądź taki mądry/ i ciebie ktoś przeleci jedno
chociaż pewne/ wiatr w owych wierszach Rzezawskiego/" (" *Przewodnik* ", s. 52)

"[...]dzisiaj zaś kiedy poszedłem do polskiej szkoły/ pobiły mnie chłopskie
dzieci
krzyczałaś /nic dziwnego że się ciebie wstydziłem
i chciałem/ wyzbyć się wielu słów (kałakiczka kryżałki/kuteń żmenia) nigdy wam
tego nie zapomnę" ("Przewodnik", s. 22)

Jak widzimy więc, projekt Dyciowego pisania w świetle tej wyroczni, wygłoszonej przez obłąkaną matkę, a będącą tu narzędziem i głosem Opatrzności (*sacrum* choroby) - jak wiele mitologii interpretuje źródło i sens szaleństwa, musiał zostać zrealizowany. Dycio - *porte parole* autora, a zarazem, bohater tekstów Dyckiego, od momentu uświadomienia sobie powołania i podjęcia decyzji sprostania wyzwaniu, do chwili pierwszego odbicia "sobości" w lustrze poezji, na tafli jej migotliwego, enigmatycznego języka, rozpoczął realizację idei "sobąpisania". Ten tożsamościowy wybór - otwarcie na nową jakość poprzez akt stwórczy (pisanie/tworzenie stwarza możliwość ponownych narodzin) jest jednak tylko iluzją *metanoi* Dycia. Dając możliwość bezpiecznego przeżycia traum, doświadczenia *katharsis* i potwierdzenia "ja", jeszcze bardziej uwypuklił dramat nieprzystawalności, inności podmiotu, jego śmiercionośność i napiętnowanie szaleństwem. Jeszcze bardziej wrzuci w poezję i utopi w poezji, która - choć ze świata, nie do świata prowadzi.

Jednak Dyciu - kosztem jeszcze większego oddzielenia od świata, zyskuje to, co dla niego najważniejsze, mianowicie - rodowód - i to podwójny. Źródłem pierwszego jest schizofrenia matki, która, poprzez swój dwukierunkowy - integrująco-dezintegrujący ruch choroby, negując Syna - człowieka - mężczyznę, gubiąc w nieistnieniu, stwarza syna - Poetę i zakorzenia: w języku, literaturze, Drugim, wieczności (choćby poprzez istniejące od wieków predylekcje literatury i śmierci):

" [...] byłaś zawsze skryta małomówna/ i nieobecna nawet
w chorobie
podkreślałaś/nieobecność (swój rodowód) gdy ja głupiałem/
na własnym punkcie pisałem wiersze [...]" (" *Dzieje* ", s. 41)

"kiedy zaczynałem pisać wiersze wierzyłem/ że to minie
w przeciwieństwie
do zawirowań/ wokół mojej matki [...]/ i to mnie trzeba było zająć się
chorą
podać jej/ zamiast tabletek na uspokojenie pustą kartkę/
z szkolnego zeszytu
by spostrzegła [...] że jest z nami Pan Bóg [...]" (" *Przewodnik",* s. 33)

Źródłem drugiego rodowodu - uzdrawiającego, ocalającego i nadającego sens i nieśmiertelność życiu Poety, jest Poezja oczywiście:

"[...] nie wiem kiedy ostatni raz przystąpiłem/ do spowiedzi
odrzucając wszak
wszystko/ i wybierając poezję jako miejsce na ziemi/ jako miejsce
na ziemi
dane od Boga" (" *Dzieje",* s. 46)

Posłużmy się tu tezą Foucaulta, który pisanie utożsamiał z mitem i o mitycznych funkcjach literatury mówił, że jest ciągłym dokonywaniem powrotu do źródła (stąd te struktury powtórzeń i form dwuznacznych) i odzyskiwaniem początku (w sensie narodzin, czyli - tożsamości) - " *odnawianiem się w brzasku narodzin* "[4]. Dla Dyckiego literatura to także miejsce poszerzania przestrzeni obcości do granic, do przesilenia; to transgresja - w sensie Bataille'owskiego potwierdzania i negowania, zarazem granic: języka, biografii, literatury, życia.

"[...] jeszcze kiedyś napiszę na czym polega/ umieranie moje i jej
w ciemnym
pokoju dolnym/ w tym samym który dawniej należał do Wandeczki/
jeszcze
kiedyś napomknę na czym polega/ jej pobyt w Chicago na czym się
to wszystko/
zasadza jeśli się zasadza w ciemnym/ pokoju górnym skąd nam
wysyła dolary
tudzież paczki/ i sny uszkodzone poza granicami kraju (ale to już/
jest temat
na osobną książkę)[...]" (" *Dzieje",* s.6)

Podmiot w poezji Tkaczyszyna-Dyckiego to współczesny *homo viator, peregrinus* wędrujący przez świat w poszukiwaniu miejsca na ziemi, nomada wyrzucony przez oficjalny dyskurs społeczny

poza nawias, na pustynię "ja", bez korzeni narodowych, " *Gente Ruthenus, natione Polonus* " - jak sam o sobie mówi w " *Młodzieńcu o wzorowych obyczajach* ", bez oparcia w języku i w najbliższych. Cel jego poszukiwań symbolizuje figura domu, którą utożsamia z ojczyzną, a także - własnym (jakimś wyimaginowanym, wybudowanym w poezji, nie lubaczowskim - rzecz jasna), domem oraz stanem miłości, poczuciem bezpieczeństwa, trwałości. Często także, pisząc o domu, ma na myśli zakorzenienie w śmiertelności - jedynej stałej współczesnego, nieprzewidywalnego świata. Bohater Dyckiego to zwielokrotniony Wilsonowski outsider społeczny, Genetowski przestępca Lefranc ze " *Ścisłego nadzoru* "[5] (autor " *Uroczystości żałobnych* " - jako nadrzędna metoda interpretacyjna dla tej poezji - jest tu wielokrotnie przywoływany), Baudelaire'owski " *flaneur* " włóczący się wraz z przyjacielem, Leszkiem (*spiritus movens* tej wędrówki, jej aniołem stróżem i celem zarazem) po rozlicznych dworcach, parkach (w *campowym* slangu to *pikiety*) oraz mieszkaniach (" *przyjaciół/nieprzyjaciół* "- jakby chciał sam Genet), pustkowiach i bezdrożach, które zamiast konstytuować, znoszą sensy. Stąd też praktyki mityzacyjne, sięganie przez Dyckiego po mity drogi (w sensie: wędrówki, tułaczki, pielgrzymki) i ciała. Rozpoznawalny będzie tu motyw wędrówki pikarejskiej[6] (Pikareski) - cechującej się postawą zbuntowaną i nonkonformizmem, mającymi na celu zdobycie doświadczeń i wiedzy przez bohatera oraz odnalezienie swoich właściwości poprzez odnalezienie swego miejsca we wszechświecie (jak w przypadku postaci Łazika z Tormesu). Potencjał sensów ewokowanych przez "drogę" może zawierać także rozumienie drogi jako ucieczki przed życiem i dojrzałością. Droga może stać się środkiem wyrazu stanów transgresji, różnych form bytów i niebytów. Dostarczyć może też narzędzi pozwalających oddać w tekście akt przekraczania granic: biografii, autorstwa, historii, świata i sensu.

Kategoria mitu - rozumianego tu wieloaspektowo: jako transcendentna i transgresyjna przestrzeń, komunikacja niewyrażalnego (wszak " *mit jest szatą tajemnicy* " - pisał Tomasz Mann) i archetypowych treści, tożsamości (jako miejsca syntezy świadomego i nieświadomego, tezy i antytezy natury i pierwotnej podwójności[7]) - będzie też najwłaściwszą kategorią interpretacyjną dla tej poezji.

Zawsze - jak mawiał Jung - gdy literaturę potraktujemy jako wyruszenie w podróż i miejsce przemiany, a jej bohaterów nazwiemy pielgrzymami jakiejś archetypowej tęsknoty, okazuje się, że jej pierwotnym i ostatecznym zarazem, celem i powodem, jest wędrówka w poszukiwaniu utraconego lub brakującego "innego", tego Drugiego (bliźniaka duchowego - psychicznego lub

cielesnego uobecnienia - identyczności) - absolutnej androgynicznej tożsamości[8]. Owa podwójność natury ludzkiej, jej cielesna androgyniczność jest synekdochą diachronii kultury i odwrotnie.

"[...] przekonałem się że ten co leży przede mną/ w zeszłonocnej pościeli i ten
który leży w lilijkach/ bezwonnego dnia to mój przyjaciel to moja fizjologia/
to nade wszystko mój przyjaciel i moja fizjologia/ coś co jest święte"
("Almanach", s. 13)

Joanna Giza-Stępień